

## Wydalony z Parnasu. Kartka z dziejów repcji Zygmunta Krasińskiego

### 1.

Zacznę od nietypowego wyznania i kilku pytań. To, co chcę publicznie oznajmić nie przynosi zapewne chwały (mógłbym przeto rzeczy wstydlive dalej przechowywać), lecz jest prawdą, która jak sądzę odsłania pewien charakterystyczny stan rzeczy, skłania też do myślenia. Otóż: Krasińskiego nie miałem w ręce od lat co najmniej kilkunastu. Ostatni raz czytałem go na studiach, być może nawet czytałem po lebkach, bo znajdował się w długim spisie lektur, nie pamiętam więc żadnych stanów uniesienia ani zachwytu, pamiętam co najwyżej treści utworów (i to już dalece niedokładnie), no i niektóre postaci. Potem do Krasińskiego nie wracałem, czytałem jedynie książki – o wieku XIX, o romantyzmie, a nawet o nim samym. Krasiński nie zniknął więc z mojej świadomości, pozostał jednak postacią wykreowaną, stworzoną przez innych, postacią, której portret przyjmowałem w dobrej wierze, bez pytań i powątpiewań.

Teraz zaś owe pytania mnie nachodzą. Jakiego Krasińskiego poznałem w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku? Czy był to Krasiński mój – mojego pokolenia – czy raczej Krasiński moich nauczycieli (lub autorów ówczesnych podręczników), czyli Krasiński z lat wcześniejszych, a może nawet wcześniejszej epoki. Stawiam te pytania, bo są to pytania o obecność poety, o jego żywotność, sposób jego trwania. Ciekaw jestem, czy kolejne pokolenie, zdające dziś z Krasińskiego egzamin, kreśli swój własny wizerunek poety, czy go odświeża, uwspółcześnia, czy sięga tylko do historii literatury, do galerii portretów raczej znanych, choć niekoniecznie zakurzonych. Innymi słowy: czy czytelnicy szkolnych lub uniwersyteckich lektur mają swojego Krasińskiego z końca XX wieku, przypasowanego do dzisiejszej Europy (świata), „historii” (czyli polityki), dzisiejszych konfliktów, przesileń, rewolucji, ale też dzisiejszego chrześcijaństwa, dzisiejszych stosunków społecznych, związków między ludźmi, etc.

Pojawia się oczywiście pytanie: czy tak w ogóle można. Czy można tak – i tu drobna dygresja – jak swego czasu uczyniono to z wieszczem Adamem. W roku jego wielkiego jubileuszu młodzież (ale nie tylko ona) – pomimo licznych apeli o nieszarganie narodowych świętości – przeprowadziła jeszcze jedną publiczną lustrację Mickiewicza. Po raz kolejny mówiono o związkach poety, romansach, nieślubnych dzieciach, górę więc wzięły obyczajowe skandaliki i podejrzane znajomości. Młodzież rozprawiała o tym w szkole, a prasa z lubością drukowała: *Tyle jest białych plam w jego życiorysie* – wzdychała Marta, uczennica zabierająca głos w jednej

z mickiewiczowskich imprez<sup>1</sup>. Nie wiadomo – zastanawiają się młodzi – czy miał nieślubne dziecko z Marylą Wereszczakówną, czy był też ojcem dziecka Ksawery Deybel, a może jeszcze amerykanki Margaret Fuller. Młode dziewczyny interesowały się też poetą jako mężczyzną: *Chciałabym wiedzieć, jak wyglądał naprawdę*. „Czytałam już, że miał oczy piwne, niebieskie i zielone. Jedno jest pewne, wzrok miał niezmierny i cerę jak krew z mlekiem. Był szalenie przystojny,„ – zachwycała się jedna z licealistek. A inna jeszcze: „*Dziady* napisał facet z krwi i kości. Żywy człowiek, który palił papierosy, strzepywał popiół na podłogę i pił piwo. – Gdyby żył dziś” – dodaje – „chodziliby w dzinsach, w martensach i rozciągniętym, przepalonym swetrze, bo olewał swój wygląd. Nosiłby frak albo marynarkę” – replikowała inna – „koszulę i krawat. Taki strój pasuje do niego – modnego i eleganckiego. – Był elegantem czy niechlujem?” – pytali wówczas uczniowie. A tak z kolei skwitowali związek poety z Towiańskim: „Miał bardzo słabą wolę, wystarczyła chwila, by uwierzył [mu]. A przecie, gdyby dzisiaj żył taki człowiek, nazywałby się po prostu sekciarzem”.

Tak czy inaczej Mickiewicz poruszył obecną młodzież, co niektórych zafascynował swoją osobą, innych zaś od siebie odepchnął. Było to jednak możliwe dzięki zabiegowi współczesności, ale też rezygnacji z jubileuszowych rytuałów i grzecznościowych zachowań. Nie było czynów obrazoburczych (taplania świętości w błocie)<sup>2</sup>, ale nie było też brązownictwa: „Mickiewicz nie był posagowym wieszczem; Nie będę traktowała Mickiewicza z nabożeństwem” – głośno akcentowała swoją postawę jedna z uczennic.

## 2.

A jaki byłby ich dzisiejszy Krasieński? Jak rozumieliby jego losy, losy syna wysoko postawionego polityka, uwikłanego w obecne rewolucje – obecne konflikty, stany wojenne, upadki systemów? Jakie piętno wycisnęłaby na młodym poccie decyzja ojca o pozostaniu na służbie wielkiego mocarstwa (na służbie u Wielkiego Brata)? Jak też Krasieńskiego osadzić w historii końca XX wieku, w historii, której mechanizmy chciałby zapewne pojąć (bo był nią obsesyjnie zainteresowany, chciał być jej „diagnostą”<sup>3</sup>), ale której wypadki – z woli ojca i w wielkich rozterkach – oglądałby z oddali i najpewniej ze sceptycyzmem, nie był wszak zwolennikiem rewolucyjnych zrywów, buntów, przewrotów, nie miał przy tym najlepszego zdania o zwykłym ludzie i jego zdolnościach do tworzenia czegoś wartościowego (a zwłaszcza do tworzenia nowego życia)<sup>4</sup>? Jak więc – dla przykładu – czytać dziś, po doświadczeniach lat osiemdziesiątych, *Nie-Boską komedię*; lub, co jeszcze bardziej intrygujące, jak w dobie ESM-esów i e-mailowej korespondencji zachwycać się listem romantycznym, którego Krasieński był niedoścignionym mistrzem?

Ciągle aktualne jest jednak pytanie: czy tak można? Są to bowiem – jak wiadomo – czyste spekulacje, spekulacje kogoś, kto jedynie przygląda się pewnym wypadkom życia literackiego, śledzi pośmiertne losy klasyków i snuje domysły. Snuje je natomiast dlatego, bo zastanawia mnie obraz literatury kreślony przez obecne pokolenia, zastanawia mnie jego wygląd, objętość, zestaw nazwisk i dzieł, sposoby ich omówienia, etc. Jeśli bowiem przyjąć tezę – przypomnianą

<sup>1</sup> Cytowane wypowiedzi pochodzą z dwóch reportaży, jakie zamieściła „Gazeta Wyborcza”. Jeden z nich, zatytułowany *Adam i dziewczyny*, ukazał się w 224 numerze z roku 1998 (s. 20-21), kolejny, *Bardzo lubił kobiety*, w numerze 288 (s. 20-21).

<sup>2</sup> Incydentem o tym charakterze był z pewnością głośny list Ryszarda Fudały *Mickiewicz, czyli makulatura*, ogłoszony w 29 numerze „Gazety Wyborczej” (s. 11), w którym pojawiły się takie na przykład stwierdzenia: „Rok Mickiewiczowski to tylko kalendarzowa okazja do pozerowania na padlinie romantyzmu. [...] Instytucją pudrującą mumię Mickiewicza jest szkoła. [...] Po co odbędziemy jeszcze jedną defiladę przed tym mauzoleum?”, etc.

<sup>3</sup> Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1999, s. 380.

<sup>4</sup> *Ibid.*, s. 389.

niegdyś przez Jerzego Ziomka – że „każde pokolenie musi mieć swoją historię literatury”<sup>5</sup>, a tę z kolei można pisać z perspektywy czytelnika<sup>6</sup>, to nieodparcie rodzi się pytanie o dzisiejsze rozumienie takiej historii i jej dzisiejszy kształt.

Ale ja tej kwestii z oczywistych względów nie podejmuję. Interesuje mnie zresztą coś innego. Interesuje mnie mianowicie zastana dziś historia literatury, a właściwie: historie literatury, jej liczne wersje – tak pokoleniowe, jak i metodologiczne. I zastanawiam się, w których (w jakich) historiach jest miejsce dla Zygmunta Krasińskiego. Odpowiedź nazbyt pochopna brzmi: we wszystkich. Po namyśle dopowiadam jednak: niemal we wszystkich – istnieją wszak wyjątkowe ujęcia, w których pozycja Krasińskiego jest wyraźnie nadszarpnięta, a nawet jest on zepchnięty na daleki margines. Te przetasowania na literackim Parnasie są zresztą zrozumiałe, jednakowoż nie zawsze decydowały o nich autentyczne walory, nie zawsze też decydowała publiczność (jej gusty, oczekiwania, jej oceny), w grę natomiast wchodziły polityczne racje.

Wiadomo więc, że innego Krasińskiego miały pokolenia ubiegłowieczne (dziewiętnastowieczne), międzypowstaniowe i popowstaniowe – był wtedy wieszczem, niekiedy wynoszonym ponad Mickiewicza i Słowackiego, niekiedy traktowanym na równi z nimi<sup>7</sup>. Miał jednak przez długie lata swoją dość mocną pozycję. Innego Krasińskiego miało już pokolenie Młodej Polski, kiedy z wolna rozpadała się „trójca” (przez wielu uznawana w ogóle za sztuczny twór) i kiedy poetę zaczyna się pomijać w rejestrze wieszczów. Jeszcze inaczej rzeczy się mają w latach międzywojennych – wtedy ranga Krasińskiego dalej się obniża (jest on „od Mickiewicza i Słowackiego poetą stanowczo mniejszym” – napisze w roku 1928 Ignacy Chrzanowski); i bywa już uznawany za poetę zapomnianego<sup>8</sup>. W 1934 Piotr Grzegorzczak doda: „Trudno się oprzeć refleksjom, że postać trzeciego wieszca zapada od kilku lat w coraz większą niepaamięć, a mur obojętności wzrasta wokół jego postaci”<sup>9</sup>.

### 3.

I tak – śledząc koleje losu – dochodzimy do momentu, który jest białą plamą w dziejach recepcji Krasińskiego, wszak całe powojenne dziesięciolecie, a nawet piętnastolecie, to prawdziwy wyłom w jego pośmiertnym żywocie<sup>10</sup>. Jeśli bowiem jest on obecny w życiu literackim lub w szkolnej dydaktyce – bo cokolwiek się drukuje i cokolwiek o nim mówi – to nie jako ów „żywy”<sup>11</sup>

<sup>5</sup> J. Ziomek, *Metodologiczne problemy syntezy historycznoliterackiej*, [W:] *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*, pod red. H. Markiewicza i J. Sławińskiego, Kraków 1976, s. 35.

<sup>6</sup> Jest to, jak wiadomo, postulat niemieckiej szkoły estetyki recepcji. Na ten temat zob. studia z teorii recepcji pomieszczone w tomie *Współczesna myśl literaturoznawcza w Republice Federalnej Niemiec. Antologia*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył H. Orłowski, Warszawa 1986.

<sup>7</sup> Na ten temat zob. studium H. Markiewicza *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, [w tegoż:] *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Kraków 1985, s. 180-224.

<sup>8</sup> I. Chrzanowski, *Poezja Krasińskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1928, cyt. za: H. Markiewicz, *op. cit.*, s. 221.

<sup>9</sup> P.G., *Zygmunt Krasiński, poeta zapomniany*, „Gazeta Warszawska” 1934, nr 72. Cyt. za: H. Markiewicz, *op. cit.*, s. 222.

<sup>10</sup> H. Markiewicz w cytowanym studium kwituje tę rzecz jednym zdaniem: „W pierwszym piętnastolecium powojennym – jeśli pominąć książkę Stanisława Kozickiego *Dziedzictwo polityczne trzech wieszczów* (1949) – o wielkiej trójcy romantycznej w ogóle przestano mówić” (s. 222).

<sup>11</sup> Przymiotnik „żywy” biorę w cudzysłów, bo w latach 50. był on wyraźnie nacechowany (zwłaszcza w kontekście wyrazów, którymi określano dokonania przeszłości, jak „martwy” czy „trup”). Przymiotnik ów mógł się pojawić na przykład w tytule artykułu *Żywy Mickiewicz* i wyrażał tym samym aktualność oraz faktyczną obecność jego poezji w życiu codziennym. W latach socrealizmu „żywy” był więc Mickiewicz czy Słowacki, ale z całą pewnością nie był nim Krasiński. Warto natomiast zauważyć, iż na podobne miano żywego poety zasłużył sobie Krasiński wśród powojennej emigracji. Zob. np. *Krasiński żywy. Książka zbiorowa wydana staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie* (Londyn 1959). Nota bene wcześniej podobną księgę poświęcono Mickiewiczowi.



poeta, ciągle aktualny i mający coś do przekazania współczesności, ale jako przykład reakcjonisty, wstecznika, kogoś, kogo należy się wystrzegać i kogo najlepiej nie czytać. Krasiński zatem to tylko zły przykład z historii. Dotychczasowe zestawianie go z Mickiewiczem i Słowackim to szkodliwy mit, to nadużycie, bo przecież jako arystokrata, broniący się przed zmianami społecznymi, był już z natury rzeczy ich ideologicznym przeciwnikiem.

I tu dotykamy kwestii niezwykle istotnej, w latach pięćdziesiątych chodziło wszak nie tylko o określenie negatywnego stosunku do Krasińskiego (już choćby z racji jego społecznego rodowodu), ale też określenie relacji, jakie miały zachodzić pomiędzy nim a innymi wielkimi poetami – wszystko zaś po to, by zburzyć dotychczasowe koncepcje romantyzmu, m.in. koncepcję wielkiej trójcy i koncepcję samego wieszczu<sup>12</sup>. Można oczywiście spekulować, na ile postać Krasińskiego, na ile zaś całościowa wizja romantyzmu (klasowa wizja), zdecydowały o rozpadzie w tych latach owego mitu – bądź co bądź obecnego w literackiej historiografii przez długie dziesięciolecia. Koncepcja „trójcy wieszczów” pójdzie w kompletne zapomnienie, zniknie też kłopotliwe w socrealizmie pojęcie wieszczu, Krasiński natomiast – wyraźnie już oddzielony od Mickiewicza i Słowackiego – będzie reprezentował wsteczny nurt w polskim romantyzmie. W 1950 roku, na głośnym Zjeździe Polonistów, Kazimierz Wyka podkreślał w swym referacie, że już w dwudziestolecie winien być zrewidowany i odrzucony (bo na to zasługiwał!) „kanon trzech równorzędnych wieszczów narodowych”, w którym Krasiński niesłusznie dzieli miejsce z pozostałymi dwoma, a dzieli je tylko dlatego, że na wyżyny Parnasu „wyniosła go po roku 1850 krytyka Klaczków i Tarnowskich w ich własnym interesie klasowym”<sup>13</sup>. Taka jest oficjalna wykładnia.

Z oczywistych więc powodów na temat Krasińskiego nie rozwodzono się zbytnio, miał krótko skrojoną biografię, którą dałoby się tu zacytować niemal w całości. Oto najistotniejsze jej wyjątki:

„Krasiński pochodził z szeregów arystokracji. Ojciec poety, Wincenty Krasiński, zdobył wielką fortunę już w okresie porozbiorowym. Należał on do najbardziej reakcyjnej i sprzedajnej części arystokracji. Występował się wielkiemu księciu Konstantemu, a podczas powstania listopadowego zbiegł z kraju do Petersburga i powrócił dopiero z wojskami Paskiewicza.

Ta antynarodowa i społecznie reakcyjna atmosfera zaważyła ciężko na ideach i twórczości Zygmunta Krasińskiego. Stoi on daleko od patriotycznej i spiskowej młodzieży przed powstaniem listopadowym. [...] Poeta nie przeżył go w kraju. Już przed rokiem 1830 na skutek nieporozumień na tle patriotycznym ze swymi kolegami z Uniwersytetu Warszawskiego musiał udać się na studia za granicę. W ciągu zaś powstania ojciec bezwzględnie zabronił mu powrotu do kraju, przedstawiając synowi powstanie listopadowe jako rewolucję społeczną skierowaną przeciwko ich klasie”.

A zatem z drugiej strony:

„[...] ideologię Krasińskiego urabiają przede wszystkim fakty społeczne wynikające z jego pozycji w kraju. Lęk konserwatywnej arystokracji krajowej przed ruchami wolnościowymi, jej nienawiść do ruchów społecznych, zagrażających głównie pozycji tej klasy – oto owe fakty urabiające idee poety”.

To niemal wszystko, co na temat Krasińskiego powiedział Kazimierz Wyka w podręczniku do *Historii literatury polskiej* z 1953 roku<sup>14</sup>. Rzecz jasna, dodana jest do tego analiza *Nie-Boskiej*,

<sup>12</sup> Tym zagadnieniom poświęciłem osobne studium. Zob. *Reakcyjny kanon, czyli trójca wieszczów w klasowej wizji romantyzmu (kartka z dziejów recepcji)* [W:] *Mickiewicz – Słowacki – Krasiński. Romantyczne uwarunkowania i współczesne konteksty*, studia pod red. E. Owczarza i J. Smulskiego, Łowicz 2001.

<sup>13</sup> K. Wyka, *Stan badań i potrzeby nauki o literaturze romantyzmu polskiego*, [W:] *O sytuacji w historii literatury polskiej*. Wybór referatów wygłoszonych na Zjeździe Polonistów w dniach od 8 do 12 maja 1950 r. Warszawa 1951, s. 195.

<sup>14</sup> K. Wyka, *Historia literatury polskiej dla klasy X. Cz. I. Romantyzm*. Warszawa 1953, s. 314-315. Pozostałe cytaty z tej pozycji lokalizuję w tekście.

działa pełnego sprzeczności (i „w rozwiązywaniu i charakterystyce walczących stron”), ale realistycznie dostrzegającego rewolucyjną walkę „mas ludowych z klasami panującymi” (s. 323).

I tu właśnie – jak się wydaje – tkwi sedno sprawy Zygmunta Krasińskiego. Tkwi w *Nie-Boskiej* i tkwi w jej rozwiązaniu. Oczywiście, Krasiński miał niestety niefortunne pochodzenie, niestety także były jego zachowania i decyzje (stał więc na straconych pozycjach), jednakowoż dzieła literackie – gdyby zachowywały charakter postępowy lub choćby pozytywny wydźwięk – mogły przemawiać na korzyść pisarza, a przede wszystkim mogły być wyrazem zrozumienia historii. W tym właśnie kierunku szły próby odczytania *Nie-Boskiej*, wszak dostrzeżono w niej walkę dwóch klas społecznych, dostrzeżono też jednak Krasińskiego po stronie ginących arystokratów. A gdyby więcej racji przyznał poeta obozowi rewolucji („ludowi pracującemu”), gdyby inaczej nakreślił jego przywódców lub choćby zostawił przy życiu Pankracego – rzeczy mogłyby się potoczyć inaczej. Tymczasem – jak wiemy – poeta uśmierca rewolucyjnego przywódcę i to uśmierca w ostatniej chwili. Takie rozwiązanie Wyka uzna za „poprawkę ideologiczną mającą osłabić wymowę tego zwycięstwa” (s. 318-319). Pankracy umiera z okrzykiem: „Zwyciężyłeś, Galilejezyku!”. Co jednak proponuje autor szkolnego podręcznika? Proponuje swoistą korektę ostatniej sceny. Na koniec rozważań o *Nie-Boskiej* uczeń przeczyta:

„Wyobraźmy sobie przez chwilę *Nieboską komedię* bez wizji końcowej, z Pankracym jako wodzem zwycięskiego ludu. Wyobraźmy sobie, że ostatnimi słowami dramatu są: „Patrz na te obszary, na te ogromy, które stoją w poprzek między mną a myślą moją – trza zaludnić te puszcze – przedrzeć te skały – połączyć te jeziora – wydzielić grunt każdemu [...]”, kreśli przecież w nich Pankracy wielki plan prac nad przebudową przyrody przez człowieka i nad przebudową ustroju” (s. 319).

„Takie zakończenie – dodaje Wyka – stwierdzałoby, że walka Męża była daremna, a zwycięstwo ludu jest historycznie uzasadnione i nieuniknione” (s. 320). Podkreślmy zatem rzecz wyraźnie: *Nie-Boska*, gdyby jej rozwiązanie poszło w innym kierunku lub gdyby możliwa była inna jej interpretacja, mogłaby zdecydowanie odmienić wizerunek Krasińskiego w latach pięćdziesiątych<sup>15</sup>. Tak się jednak nie stało – choć była *Nie-Boska* przedmiotem wielu namysłów, a nawet nikczemnych zamierzeń. Wiadomo bowiem, że na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych próbowano ją wystawiać (próbowano namówić do tego Bieruta – podobnie zresztą jak i do *Dziadów*), ale planów tych nie udało się przeforsować. Wiadomo też, iż były trudności z wydaniem *Nie-Boskiej*. Oto jak rzecz wspomina Jan Kott:

„Na którymś z zebrań w IBL-u, gdy mowa była o trudnościach z wydaniem *Nie-Boskiej*, a zwłaszcza z jej końcem, zaproponowałem, żeby po „Galilae vicisti!” dodać po prostu znak zapytania: „Galilae, vicisti?” Po tym moim przemówieniu wpięrowała się chwila grozy, a potem niepowstrzymany wybuch śmiechu”<sup>16</sup>.

*Nie-Boską* jednak – mimo owych trudności – wydano, wydano bez końcowego znaku zapytania, ale za to z przykładowym wstępem, opracowanym nie gdzie indziej, tylko w IBL-u właśnie. Ale wydanie *Nie-Boskiej* z 1952 roku było praktycznie jedynym dziełem Krasińskiego na ówczesnym rynku księgarskim<sup>17</sup>. Nie licząc wcześniejszych – z pierwszych lat powojennych – pojedynczych edycji dwóch podstawowych dramatów i jednego poematu<sup>18</sup> (oraz

<sup>15</sup> Zob. też interpretację *Nie-Boskiej komedii* A. Bartoszewicz, M. Kędzierskiej, T. Skubałanki i B. Weber zamieszczoną w *Materiałach do nauczania historii literatury polskiej* (wybór artykułów krytyczno-literackich dla klasy X, opr. K. Budzyk i J. Z. Jakubowski, Warszawa 1951, s. 120-133).

<sup>16</sup> J. Kott, *Przyczynek do biografii. Zawół serca*, Kraków 1995, s. 210.

<sup>17</sup> Z. Krasiński, *Nie-Boska Komedia*, opracowali Z. Libera i E. Sawrymowicz. Wrocław 1952.

<sup>18</sup> Te wydawnictwa to: wydana w 1945 roku w serii Biblioteki Arcydział Literatury Polskiej *Nie-Boska komedia i Przedświt* oraz w roku następnym (w tej samej serii) *Irydion*. Poza tym wymienić można jedno wydanie *Nie-Boskiej komedii* (z roku 1948), jakie ukazało się nakładem Księgarni S. Kamińskiego.

garści wierszy rozproszonych po mało znaczących pismach), była *Nie-Boska* jedynym sygnałem obecności Krasieńskiego w tamtych latach – i to sygnałem starannie wyciszonym, wszak na edycję z 1952 roku nijak nie zareagowano.

W klasowej wizji romantyzmu pozostał więc Krasieński reprezentantem reakcji (reprezentantem wstecznego nurtu), autorem jednego ważnego dzieła, które pomimo licznych sprzeczności, zachowuje realistyczną wizję walki klas, należy przeto – i taka jest konkluzja marksistowskich badaczy – do „trwałego dorobku romantyzmu”<sup>19</sup>.

---

<sup>19</sup> Socrealistyczny wizerunek Krasieńskiego miał ulec niebawem zmianie, wszak z okazji setnej rocznicy jego śmierci, przypadającej w roku 1959, można było o nim pisać w odmiennym tonie, przede wszystkim zaś można było toczyć o niego spory. Jak dalece wzrosło zainteresowanie Krasieńskim świadczy choćby ankieta „Życia Literackiego” i mnóstwo rocznicowych wystąpień, przynoszących też plony w postaci pozycji książkowych. Zob. choćby: *Zygmunt Krasieński. W stulecie śmierci*. Warszawa 1960; M. Janion, *Zygmunt Krasieński. Debiut i dojrzałość*. Warszawa 1962.